

ŁÓPTA, czyli 30 spektakli w cztery dni

Przedstawienia prezentowane na ŁÓPTA 2024 to wielka różnorodność teatralnych zjawisk. Nie sposób ich jednoznacznie oceniać czy odnosić się tylko do poziomu spektakli – cokolwiek miałyby to znaczyć w przypadku teatru amatorskiego. ŁÓPTA pozostaje ciekawym barometrem tego, co dzieje się w regionie, a od dziewięciu lat także w całej Polsce. Jak zatem rozumiany i tworzony jest ten wyjątkowy rodzaj teatru?

Przede wszystkim nie zobaczyliśmy wielu spektakli młodych, zbuntowanych grup, szukających własnej drogi poprzez walkę z systemem, a przynajmniej kwestionowanie „stanu świata”, jak to kiedyś na ŁÓPTA bywało. Ale to nie znaczy, że i tym razem nie było interesująco. Zaprezentowało się sporo grup międzypokoleniowych i seniorskich, które poprzez teatr szukają swojego miejsca i dbają o jakość spektakli. Należy przy tym odnotować, że w tym roku nie było ani jednej grupy z Łodzi.

Realizm i klasyka

Próbując wskazać pewne tendencje, jako jedną z kilku najbardziej widocznych wymieniałbym dążenie do stworzenia czy odtworzenia na amatorskiej scenie realistycznego teatru psychologicznego. Zadanie dosyć karkołomne, ale często uwieńczone sukcesem. Wśród takich spektakli warto wymienić „Staromodną komedię” Teatru Parabuch z Warszawy (nagroda aktorska dla zespołu w wysokości 1000 zł) – udaną, liryczną próbę opowiedzenia o uczuciu budzącym się u osób dojrzałych i doświadczonych przez życie, poza tym farsową „Testerkę miłości” Teatru Nie Do Wiary z Pyskowic czy „Kontrakt” Puławskiego Teatru Amatora, odmalowujący ze wszystkimi niuansami relację bogatego rezydenta szwajcarskiego hotelu i jego skromnego pracownika, wymagającymi sporego aktorskiego warsztatu.

Nadal punktem odniesienia pozostaje klasyka. W programie znalazły się odwołania do klasycznych utworów teatralnych i innych tekstów kultury. Zobaczyliśmy spektakl „Kubuś, czyli uległość” Eugène’a Ionesco w wykonaniu Grupy Teatralnej Bez Przesady z Ostródy i „Łysą śpiewaczkę” tego samego autora, interpretowaną przez Teatr AD HOC ze Stalowej Woli. Teatr Otczapy z Wrześni wystawił niezapomniany „Scenariusz dla trzech aktorów” Bogusława Schaeffera z mocnymi rolami i wciąż aktualną dyskusją o tym, czym jest teatr i jaki powinien być. Teatr Afera z Pabianic przyjechał z przewrotnym odczytaniem „Zemsty” Aleksandra Fredy, zatytułowanym „O tym mówić nie wypada”. W staropolskich kontuszach, przy suto zastawionym stole Cześniak i Rejent wyznali sobie miłość i dokonali coming outu. Rzecz zabawna i zaskakująca, bo scenografia i początkowe sceny nie zapowiadały takiego obrotu spraw. Zapoznaliśmy się też z dwoma odniesieniami do bajki o Kopciuszku. To „KOP-ciuszek, czyli bajka o królewnie, co za dużo ciuchów miała” Teatru Kapsłok i „Kopciuszek FARTuszek” Teatru S.O.S. z Lipna. W tej drugiej prezentacji Kopciuszka na wydaniu, siostry i prawie wszystkie postaci zagrały seniorki i seniorzy, co wniosło zaskakujący kontekst, prowokujący do dyskusji o czerpanych z bajek marzeniach młodych panien, micie księcia na białym koniu, tradycyjnych rolach kobiecych i męskich oraz o tym, co w pewnym wieku „wypada”, a co nie.

Absurd, groteska, ale i tematyka społeczna

Nie ulega wątpliwości, że teatr amatorski świetnie posługuje się groteską, absurdem, a momentami

nawet realizmem magicznym. Wspomnieć należy wyrazistą „Złotą klatkę” Teatru Spektrum z Pabianic, „Wojnę na trzecim piętrze” Teatru Bez Nazwy z Warszawy (III nagroda w wysokości 2000 zł), „Wyspę wolności” Grupy Scena Otwarta z Cieszyna (wyróżnienie w wysokości 1000 zł) czy „Idiotki” Teatralnego Zakamarka z Ławy. Jednocześnie na scenie pojawiły się istotne tematy, jak absurd wojen, w które są wciągani zwykli obywatele, czy tragikomiczne realia funkcjonowania w systemie pracy, płacy, ubezpieczeń i kredytów w naszych czasach. Typowo komediowy żywioł zaprezentowała Kampania Mamro w spektaklu „Przedział”, który otrzymał nagrodę p.o. dyrektora ŁDK Andrzeja Białkowskiego za „oryginalne pokazanie problemów etyki zawodowej środowiska teatralnego oraz za świeże i humorystyczne podejście do monologu wewnętrznego”.

Tematyka społeczna najsilniej wybrzmiała m.in. w spektaklu „Aleja Włókniarzy” Teatru Postscenium. To zaskakujące, że grupa z Krakowa tak trafnie przedstawiła sytuację łódzkich pracowniczek przemysłu włókienniczego, jednocześnie wzbogacając „zakonserwowany” przez muzea obraz prądu o wątki kobiece, zmaganie się z molestowaniem w pracy czy przemocą domową. Na uwagę zasługuje ruch sceniczny i współpraca osób występujących na scenie (I nagroda za najlepszy spektakl dla teatru niezawodowego w wysokości 5000 zł).

W aż trzech mocnych monodramach podjęto też temat samobójstw. Teatr Mostów z Gorzowa Wielkopolskiego w spektaklu „Werter.pl” połączył klasyczny romantyczny tekst z wątkami odnoszącymi się do współczesności. Alicja Królewicz z Sieradza w przedstawieniu „Jeszcze tu jesteś?” stworzyła przejmującą rolę matki cierpiącej po stracie dziecka (nagrada aktorska w wysokości 1000 zł). I wielki niedoceniony tego festiwalu – spektakl „Boże Narodzenie według Harry’ego” Teatru Daleko od Drogi z Siennicy Różanej/Kamienia. To świetny pod względem aktorskim, bardzo realistyczny obraz samotności mężczyzny, który po nieudanych próbach nawiązania relacji damsko-męskich czy przyjacielskich decyduje się na ostateczny, drastyczny krok.

Jako „teatr osobny” zaprezentował się spektakl „Camus, She, Bye” Teatru Fieter z Ozimka (II nagroda w wysokości 3000 zł), wykorzystujący nie tylko erudycyjny dyskurs, ale i wyjątkową, lalkową formę teatralną.

Odniosłam wrażenie, że do teatru mocno przenika telewizyjna estetyka i związane z nią konwencje, zwłaszcza w odniesieniu do prezentacji z pierwszego dnia festiwalu. W spektaklu „Kopciuszek FARTuszek” pojawiły się rywalizacje i quizy, przerysowane kostiumy i rekwizyty jak z telewizyjnych shows, „Testerka miłości” kojarzyła się momentami z serialami paradokumentalnymi, „O tym mówić nie wypada” – z serialem „1670”, „Wieś parafialna” – z „Ranczem”. Ale to chyba signum temporis, nie pierwszy na tegorocznej „ŁÓPCIE”.

Aktorzy o „Łópcie”

O wrażenia z „ŁÓPTY” pytam Teatr Otczapy, czyli Kubę Wiącka, Jacka Karbowiaka i Daniela Olczaka. Grupa działa od 15 lat. Aktorzy nie zajmują się teatrem zawodowo. – Jak wskazuje nazwa, wszyscy jesteśmy „od czapy” – śmieje się Kuba Wiącek.

W grupie jest fotograf, programista IT i lekarz – teatrem zajmują się hobbystycznie. W „ŁÓPCIE” doceniają różnorodność wiekową twórców, generującą różne tematy i konwencje spektakli. Jacek Karbowiak wskazuje też na bogactwo form: od „pięknego teatru kukielkowego” przez teatr ruchu po typowy teatr stolikowy. Ważne są rozmowy o przedstawieniach i zdobywanie nowych znajomości.

– Pomysł naszego spektaklu, czyli „Scenariusza dla trzech aktorów”, zrodził się 10 lat temu, tekst mnie zachwyił – opowiada Daniel Olczak.

Scenopis czekał dekadę, bo zawsze brakowało „tego trzeciego” aktora. Wreszcie udało się rozpocząć pracę. Największym wyzwaniem było powstrzymanie się od naśladowania mistrzów, czyli Andrzeja Grabowskiego, Jana Peszka i Mikołaja Grabowskiego.

- Tekst jest świetny, bo napisany tak, jak gdyby się go mówiło. Każde „no” i „ale” jest naturalne i nad tym się trzeba pochylić, by równie naturalnie zabrzmiało na scenie – mówi Daniel Olczak. – ŁÓPTA mi się podoba: jest świetnie zorganizowana, występy na trzech scenach w jednym budynku tworzą dobrą dynamikę i jest to praktyczne rozwiązanie, bo gdy na jednej scenie jeszcze demontuje się dekoracje, na drugiej już może się zaczynać kolejne przedstawienie. Dobrze, że ten festiwal przetrwał, bo po pandemii wielu się to nie udało. Wyjeżdżam stąd z nowymi kontaktami i zamiarami na miejsca, gdzie moglibyśmy zagrać.

Inkluzywność a możliwości percepcyjne

Nie sposób nie docenić inkluzywności „ŁÓPTY”. Każdy teatr, nawet z najmniejszego ośrodka kultury czy działający jako grupa nieformalna, może się tu zgłosić i zaprezentować przedstawienie – niezależnie od artystycznego dorobku, wieku, wykształcenia, narodowości, a także tematyki, jaką podejmuje w spektaklu. Nie obowiązują żadne „egzamininy wstępne” ani rywalizacja już na etapie kwalifikacji do festiwalu. W 2024 roku wystąpiło aż 30 grup – w ciągu czterech dni. Prezentacje zaczynały się od godz. 13 (nie licząc niedzielnych warsztatów, które trwały już od godz.10), a kończyły się omówieniami spektakli przez jurorów, trwającymi od północy. Obejrzenie tylu przedstawień w tak krótkim czasie jest na granicy możliwości ludzkiej percepcji i... kręgosłupa. Stanowi wyzwanie nie tylko dla widzów, ale też dla organizatorów, a przede wszystkim jurorów. – Na pewno nie zmienimy zasad selekcji – zapewnia Gabriela Synowiec z Zespołu ds. Teatralnych Łódzkiego Domu Kultury, który jest organizatorem wydarzenia. – Pozostaną takie, jak ustalił założyciel „ŁÓPTY”, nieżyjący już Marian Glinkowski. Jesteśmy jedynym przeglądem w Polsce, który ma formułę otwartą – podkreśla.

Niektórym grupom jednak trzeba było odmówić, bo nie ma możliwości, by festiwal trwał tydzień. Co zatem? Rozłożenie wydarzeń festiwalowych na dwa weekendy? A może skrócenie czasu prezentowanych spektakli? – Zastanawiamy się, czy nie wrócić do formuły 60 minut (teraz przedstawienia mogą trwać do 70 minut) – mówi Gabriela Synowiec. – Gdy spektakle są krótsze, możemy ich zaprezentować więcej. Myślimy też, by wrócić do festiwalu trwającego trzy dni, tegoroczną czterodniową formułę traktując jako eksperyment. Widzimy, że to za duże wyzwanie percepcyjne – dodaje.

ŁÓPTA się zmienia

Od dziewięciu lat ŁÓPTA jest ogólnopolska, bo w Łodzi jest za mało grup teatralnych. – Wiele łódzkich grup się rozpadło i na festiwal zgłaszało się ich coraz mniej – tłumaczy Gabriela Synowiec. – Jednocześnie pojawiało się mnóstwo pytań od teatrów spoza województwa łódzkiego, czy mogłyby wystąpić. Na początku, na próbę, zaprosiliśmy dwa zespoły spoza Łodzi, które zaprezentowały się poza konkursem. Następnego roku wpisałyśmy to już do regulaminu, z możliwością udziału w konkursie i dalej to już poszło lawinowo. W 2024 nie gościliśmy ani jednej grupy z Łodzi, a z całego województwa – tylko trzy: dwie z Pabianic i jedną z Sieradza.

Jak tłumaczy Gabriela Synowiec, niektóre teatry zaczynają się profesjonalizować, np. grupa z

Gdańska, która obecnie funkcjonuje pod nazwą Bałtycki Teatr Różnorodności. Wystąpili w Łodzi dwukrotnie, pokazywali świetne spektakle. Nadal pozostają amatorami w tym sensie, że nie ukończyli studiów aktorskich, natomiast są po takiej liczbie warsztatów, że z powodzeniem prowadzą własny teatr. Coraz więcej grup funkcjonuje gdzieś pomiędzy. Nie są zawodowcami, ale nie czują już potrzeby, by przyjeżdżać na „ŁÓPTE”, bo występują w różnych miejscach i już otrzymują gaże za występy.

A co dzieje się w Łodzi, mieście z tak silną tradycją teatru amatorskiego i niezależnego, zapoczątkowaną przez Mariana Glinkowskiego, wieloletniego pracownika ŁDK, że oglądamy coraz mniej grup? – To się zaczęło, od kiedy przestały istnieć teatry: PST Przemysława Sowy i California – te grupy skupiały wokół siebie wiele osób – mówi Gabriela Synowiec. – Większość z tych osób już pracuje albo studiuje. My, jako Łódzki Dom Kultury, działamy teraz w siedzibie tymczasowej i grupy, które tradycyjnie u nas działały, straciły miejsce prób, w tym teatr Adama Wrześnińskiego, Pod Lupą Teresy Radzikowskiej, Peron 323 Barbary Bortkiewicz. O ile Adam Wrzeński prowadzi jeszcze warsztaty, m.in. w Domu Literatury i Akademickim Ośrodku Inicjatyw Artystycznych, o teatralnej działalności pozostałych nie mam żadnych informacji. Powstała pustka.

Jak dodaje Gabriela Synowiec, czasem pojawiają się na „ŁÓPCIE” nowe grupy, które wystąpią raz lub dwa i znikają. Skrzykują się, działają przez jakiś czas, a potem przestają. Może coś musi się przewartościować, „zagotować” w samym mieście?

Warto też pamiętać o regulaminie – wystarczy, by jedna osoba z grupy dostała się na studia aktorskie i już cały zespół nie może wystąpić na „ŁÓPCIE”. A dla wielu młodych ludzi granie w teatrze alternatywnym to forma przygotowania do egzaminów wstępnych w szkołach artystycznych.

To zrozumiałe, że uczestniczki i uczestnicy warsztatów w grupach teatralnych dorastają, odchodzą, profesjonalizują się, grupy ewoluują w różnych kierunkach. Niepokoi natomiast brak naturalnej „odnawialności” tych teatrów, napływu młodszych, przejmowania steru przez wieloletnich uczestników zajęć. Zdawało się to być chlubną łódzką tradycją, tak naturalną, że dopiero po jej przerwaniu zdajemy się ją dostrzegać. Co jest przyczyną tego procesu? Słynna „zmiana czasów” i zainteresowań młodzieży czy może brak warunków sprzyjających takim działaniom? Wszak grupom teatralnym potrzebne jest długofalowe wsparcie: dobrze wynagradzani instruktorzy, komfort niezależności wypowiedzi, sale teatralne, sprzęt techniczny, możliwość sfinansowania choćby najskromniejszych rekwizytów czy kostiumów, a przede wszystkim sprzyjające otoczenie, wspierające działalność i doceniające jego wagę.

„ŁÓPTAK”

Jedną z tradycji „ŁÓPTY” pozostaje wydawanie gazety festiwalowej „ŁÓPTAK”. To duże wyzwanie dla recenzentów – trzeba pisać szybko, by codziennie, na gorąco, wydać nowy numer pisma. W 2024 roku „ŁÓPTAK” redagowali: Jakub Pisarski, Paulina Kabzińska, Karolina Załęska, Sebastian Prusik, Michalina Stangreciak, Aleksandra Traczyk. Barbara Cieślęwicz pozostaje redaktorką naczelną od trzech lat. Na stronie internetowej ŁDK ukazały się cztery numery, z każdego spektaklu można było przeczytać jedną recenzję. Aż się prosi, by wydawać „ŁÓPTAK” w formie papierowej, bo nic tak nie buduje klimatu, jak cała widownia czytająca gazetę festiwalową i dzieląca się (często żywiołowo) opiniami o tekstach. Jak tłumaczy Gabriela Synowiec, niestety drukowanie „ŁÓPTAKA” nie jest możliwe ze względów lokalowych i organizacyjnych (festiwal odbywa się teraz w Teatrze im. Jaracza w Łodzi), a także finansowych.

ŁÓPTA dostała dofinansowanie w wysokości 60 000 zł z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. – Bardzo się z tego cieszymy, ale nie wiemy, jak będzie w kolejnym roku – mówi Gabriela Synowiec. – Dlatego planowanie ŁÓPTY z wyprzedzeniem jest trudne, bo nie mamy pewności, czy uzyskamy kolejną dotację – startujemy w konkursach. Z wymienionej kwoty finansowany jest wynajem powierzchni (trzy sceny: Duża, Mała i Kameralna) wraz z obsługą techniczną, catering dla aktorów, wynagrodzenie dla jurorów i dziennikarzy gazety festiwalowej. Z powodu ograniczeń finansowych ŁÓPTA nie zapewnia uczestnikom noclegu i dojazdu. – Sami decydują, na jak długo przyjeżdżają, gdzie chcą nocować, kiedy i co jeść. To dla nich wygodne – tłumaczy Gabriela Synowiec.

Dylematy jury

– Najtrudniejsze jest zachowanie świeżości w odbiorze, otwartości na różne formy, różne tematy. To nie jest przegląd prezentujący spektakle odnoszące się do jednego tematu czy twórczości jednego autora, spośród których można by wybrać – mówi Agnieszka Skrzypczak, aktorka zasiadająca w jury "ŁÓPTY". Jak twierdzi, jurorzy muszą być gotowi na wszystko, szybko odczytywać formy.

Zapewne to niełatwe, tym bardziej że przerwa między jednym a drugim spektaklem trwa tylko 10-15 minut. – Nie znamy dobrze tych grup, przyjeżdżają z różnymi gatunkami, od farsy po dramat, i poruszają bardzo poważne tematy – wyjaśnia Agnieszka Skrzypczak. – Często potrzeba chwili, by wejść w konwencję, odczytać ją. Na przykład spektakl prezentowany jako ostatni, czyli monodram Alicji Królewicz „Jeszcze tu jesteś?”, okazał się trudniejszy od wielu innych prezentacji tego dnia – przyznaje.

Temat samobójstwa, który poruszył widzów, i klimat, jaki emanował ze sceny, silnie zadziałały również na jurorów. – Ale wiem, po co tu jestem, na czym polega moje zadanie i staram się je wykonać jak najlepiej, mam już doświadczenie z zeszłorocznej edycji – mówi Skrzypczak.

A czego potrzebują uczestnicy? – Konkretnych uwag, pomocy w rozwiązaniu danej sceny. Na przykład mam poczucie, że uwaga o uderzeniu w stół we wspomnianym monodramie Alicji Królewicz już z aktorką zostanie, będzie rozważana. To, co możemy zrobić, to ukierunkować myślenie, pokazać narzędzia. Może wśród występujących znajdują się osoby, które chcą zdawać do szkoły aktorskiej i także pod tym kątem im się to może przydać – zastanawia się jurorka.

Jednak zadaniem jurorów, oprócz wspierania, jest też ocena spektakli. Czym się kierują? – To uczestnicy uczą mnie pewnego poziomu scenicznej świadomości, jaki panuje przy tak dużej rozpiętości amatorskich teatrów. To, czy spektakl jest dobry, czy zły, mogę ocenić tak naprawdę dopiero na koniec festiwalu, kiedy mam porównanie. Czasami w danej grupie wyróżnia się jedna aktorka albo aktor. Dużo mówią różnice – chodzi zarówno o nastrój, jak i poziom – mówi Agnieszka Skrzypczak. – Ocena, czy coś działa na scenie, czy nie, czy coś jest myśleniem teatralnym, znakiem teatralnym, jest często subiektywna. Nie jestem odizolowana od widzów, czuję i widzę ich odbiór spektaklu, który często jest zbieżny z moim. Podobał mi się „Kopciuszek FARTuszek”, spektakl przygotowany przez seniorów. Jeśli chodzi o młodzież, zapadła mi w pamięć „Sztuka o czymś”, którą pokazał Ten!Teatr z Nadarzyna.

Grono jurorskie tworzyli w tym roku: Agnieszka Skrzypczak (aktorka Teatru im. Jaracza w Łodzi), Bartosz Borowski (aktor Teatru Biuro Podróży z Poznania) oraz Jadwiga Majewska (krytyk i teoretyk teatralny). Prowadzone przez to grono omówienia wzbogacała różnica perspektyw. Nieco inne spojrzenie prezentowali praktycy – dobrze się stało, że reprezentowali zarówno teatr

instytucjonalny, jak i niezależny. Udzielali praktycznych porad, dotyczących nie tylko aktorstwa, ale też oświetlenia czy charakteryzacji. Wszyscy pracowali starannie, analizowali wnikliwie, udzielali konkretnych informacji pomimo dużej liczby spektakli i późnych godzin omówień. Warto też zauważyć, jak zmieniają się standardy komunikacji w przeciągu lat – zdecydowanie na plus. Jury zawsze odnosi się z szacunkiem do twórców, potrafi wskazać i docenić dobre strony, pięknie wdraża krytykę konstruktywną. Jest wspierające. Jeśli czegoś z dawnych lat "ŁÓPTY" żał, to gorących sporów między jurorami a widzami czy poszczególnych teatrów między sobą. I polemik, czym jest, a czym powinien być amatorski teatr niezależny. Dziś rozmowy w przeważającej części dotyczą warsztatu, a nie wartości. Ruch związany z teatrem amatorskim, widziany z perspektywy "ŁÓPTY", najwyraźniej przestał być przestrzenią buntu młodych i kontestacji albo pozostał nią w znacznie mniejszym stopniu niż kiedyś.

Organizacja Przeglądu będzie kontynuowana, może w nieco zmienionej formule. A co nas czeka nowego? – W zeszłym roku zadzwoniła do nas polonijna grupa teatralna z Litwy z pytaniem, czy mogłaby wystąpić na „ŁÓPCIE”, potem skontaktowała się amatorska grupa polonijna z USA – mówi Gabriela Synowiec.

Zatem prawdopodobnie w przyszłym roku wprowadzony w regulaminie zapis, który umożliwi prezentacje teatrom z zagranicy, przynajmniej z Europy.

Paulina Ilska